

# Kronika tygodniowa.

I do kalendarzowego lata wprawdzie jeszcze dość daleko, podniesiona temperatura przypomina jednak ojcom rodzin, że zbliża się czas, kiedy swoich najbliższych należy wystać na świeże powietrze, aby tam, na łonie natury, mogli podratować swe zdrowie.

Łatwo coś podobnego powiedzieć, łatwo nawet i napisać, ale nieco trudniej w czyn wprowadzić jeśli się zważy, że drożyzna z każdym dniem wzmacnia się coraz bardziej, a jest ona tak potężna, że uległ jej nawet nadwyzajny komisarz do nadwyzajnego zwalczania jej nadwyzajności p. Hartleb. i powiedziawszy sobie: „Nie da rady!...“ podał się do dymisji opróżniając fotel, dość niewygodny, ale przy dzisiejszej drożyznie mebli mogący znaleźć łatwo nabywcę.

Przed wojną, gdy żyliśmy w warunkach dość opłakanych, które dopiero wojna miała naprawić, kiedy przeciętny inteligent umysłowo pracujący mógł sobie co niedzielę pozwolić na tradycyjne flaki, podlane odpowiednio piwkiem, a poprzedzone wódeczką, nie wydając na to więcej, jak guldena, który w budżecie domowym nie czynił zbytniej szczytby, można było także, rozporządzając jakimiś dwustu koronami pozbyć się całej swej rodziny na przeciąg miesięcy wakacyjnych, zapewnić im odpowiednie mieszkanie i wyżywienie. Dziś warunki zupełnie zmienione, dzięki właśnie tej wojnie, która się widocznie pomyliła, miała bowiem stosunki naprawić, a tymczasem je zupełnie wykoszławiła. Chcąc przy dzisiejszych swych dochodach, obliczonych na marki, pozwolić sobie na podobny wydatek, jak wysłanie rodziny na wilegiaturę, trzeba już w samym początku rozporządzać co najmniej okrągłym milionem, z którego jeśli rodzina jest liczniejsza, po opłaceniu kosztów podróży na miejsce pozostanie zaledwie tyle, iż wystarczy na zadatek na czynsz mieszkalny, a braknie już na opędzenie pierwszych potrzeb. Rozmaite władze ogłosiły wprawdzie komunikaty, iż czynsz za zwykły pokój w uzdrowisku lub letnisku powinien wynosić około dwieście tysięcy marek, na pociechę odnajmujących zostawiono im jednak otwartą furtkę do obdzierania bliźnich ze skóry w postaci tak sympatycznych „świadczeń dodatkowych“, znanych dobrze każdemu z własnego doświadczenia. Właściciele willi i pensjonatów mimo to narzekają, że dzieje się im krzywda, powołując się przytem na autorytet samego p. ministra Grabskiego, który powiedział, że dawnych sto koron austriackich równa się stu sześciu złotym polskim, złoty polski zaś trzy tygodnie temu, gdy marka polska nie robiła jeszcze tak bokami, jak obecnie, obliczano na ośm tysięcy marek. Każdy z nich powiada, że pokoju niżej korony dziennie nie byłby wynajął nawet i wtedy, kiedy bułka centówka kosztowała naprawdę dwa halerze i była wypiekana z prawdziwej maki, a nie z tak zwanego przemiału, o którego składzie chemicznym wie jeden Pan Bóg, drugi młynarz, trzeci piekarz, a odczuwu go konsument, zjadłszy bułkę i zastanawia się, co mu też mogło zaszkodzić przy tak skromnym i higienicznym odżywianiu się, jak obecne. Tem się także tłumaczy okoliczność, że niektórzy piekarze dodają zupełnie bezinteresownie do pieczywa karakony, aby bodaj w ten sposób przyjść z pomocą cierpiącej ludzkości i dać jej smaczne, a wzmacniające pożywienie.

Wracając jednak do właścicieli pensjonatów i pokoi do wynajęcia, płacących na swą dolę, musimy mimo woli przyznać, że mają poniekąd rację, bo w samej rzeczy nawet w przedwojennych czasach trudno było znaleźć pokój tańszy, niż korona dziennie, oczywiście w jakiejś bardziej renomowanej miejscowości, bo tam, gdzie świat deskami zabity w jakiejs Psiej Wólce lub pod Kozim Ogonem można się było z biedą ulokować taniej, miało się nawet tę przyjemność i korzyść, że się żyło w bezpośrednim zetknięciu z przyrodą, mając nad sobą dziurę w dachu, napływ świeżego powietrza przez wybite okna, bezpośrednie sąsiedztwo chlewika i nie potrzebując budzika, gdyż kogut

już od północy wzywa mieszkańców, aby się gotowali do wstawania. Właściciel pensjonatu lub willi czekał cały rok na tę miłą sposobność, aby móżdż czerpać dochody ze swego przedsiębiorstwa, będącego w ruchu zaledwie przez kilka miesięcy, a mającego mu zapewnić utrzymanie na cały rok. Cekał cierpliwie, podobnie jak ta pluskwa w łóżku, która pozbawiona była przez całą zimę pożywienia, musi też przeprowadzić sumienną kalkulację, aby wyjść na swoje, a przytem uważać, aby nie wejść w konflikt z paragrafami ustaw, cierpliwymi także, ale od czasu do czasu dającymi się nieprzyjemnie odczuć interesowanym. Skoro zatem czynsz miesięczny nie daje pola do popisu, trzeba szukać innych środków ratunku, a tych pożądał do broczywny pracodawca, prawdopodobnie sam także mający pokoje na lato do odnależenia. Są to owe dodatkowe świadczenia za wszystko, z czego wynajmujący korzysta lub mógłby w danym wypadku skorzystać, właściwie zaś za nic, gdyż w gruncie rzeczy za drogie pieniądze nic w zamian nie dostaje. Nawet za łykanie świeżego powietrza musi się płacić, o ile ktoś lokuje się w jakimś uzdrowisku lub letnisku mającym prawo ściągania z gości taksy klimatycznej.

Dojechawszy ostatecznie szczęśliwie z resztami miliona na miejsce wakacyjnego spoczynku i znalazłszy mieszkanie, widzi się każdy letnik lub letniczka zmuszonym, ewentualnie zmuszoną do wysłania listu do swej rodziny, zatem żona do męża i to *express*, aby na gwałt przysłał co najmniej znowu milion, gdyż gotówka jest już na wyczerpaniu, a drożyzna w danej miejscowości jeszcze większa niż w Krakowie, czemu się i dziwić nie można, jeśli się zważy, że nasi poczciwi kmiotkowie odznaczali się zawsze bardzo czułym sercem, ale tylko względem siebie samych, ponadto, że w uzdrowisku lub uzdrowisku gromadzą się przedstawiciele nowoczesnej plutokracji, mającej na to, aby dogodzić grzesznemu cielsku, nie żałujących sobie niczego, podbijających zatem ceny, byle tylko zdobyć to, czego się im zachciwa. Kmiotkowi w to graj, na takim wzajemnym przeliczowaniu się letników wychodzi na tem najlepiej jego kieszeń, otrzymując nieraz kilkakrotną wartość tego, co „łaskawie raczy sprzedać“, aby zaznaczyć, że kmiołek wie dobrze, iż letnik skazany jest na jego łaskę i nielaskę z racji konieczności odżywiania się i każe sobie za to odpowiednio płacić, nie oglądając się na jakieś tam „dodatkowe świadczenia“, których on nie uznaje.

Jeśli zatem owego biednego małżonka stać na to, aby swej połowicy wysłał znowu milion, mający jej wystarczyć bodajby na dwa tygodnie, sam traci na humorze, nie rozporządzając odpowiednią gotówką i nie mogąc wobec tego wyzyskać należycie z takim utęsknieniem oczekiwanego niegdyś okresu słomianego wdowieństwa. Gdy się dawniej letnią porą spotkało w mieście mężczyznę o wesoło uśmiechniętej twarzy, wyrażającej pełną swobodę i zadowolenie z życia, było się pewnym, że to mąż, który wysłał żonę na świeże powietrze i okupił sobie wolność kilkuset koronami, dziś, spotkawszy w tym okresie jegomością z nosem spuszczonego na kwintę, mógłbyś przysiąc i z pewnością nie pomylił się, twierdząc, że to słomiany wdowiec, które żona restauruje zdrowie na świeżem powietrzu, a on traci swoje w oczekiwaniu na list od niej z żądaniem, aby przysłał pieniądze i to zaraz, jeśli nie chce, aby poszły w niwecz skutki dotychczasowej kuracji.

W takich warunkach o wyjeździe na świeże powietrze myśleć może każdy, tylko nie inteligent umysłowo pracujący. Na taki zbytek pozwolić sobie mogą pracujący fizycznie, ewentualnie wolne zawody, t. j. paskarski i lichwiarski, o ile są w samej rzeczy wolne, t. j. nie siedzą jeszcze w kryminale, ale tam tak znów łatwo dostać się nie można.

Ponieważ skutkiem tego ogromna większość Krakowian, dawniej na lato opuszczających miasto, pozostać musi w jego murach, magistrat, a raczej rada miejska dochodzi do przekonania, że Kraków jest również miejscem klimatycznym i kąpielowym mając Błonia, Wisłę, Rudawę i łązienki, wobec czego sekcją skarbową rady miejskiej ma zamiar na najbliższem posiedzeniu plenarnem postawić wniosek aby każdy Krako-

wianin, pozostający przez lato w Krakowie, obowiązany był do składania w kasie miejskiej taksy klimatycznej, oczywiście w złotych polskich, aby w ten sposób przysporzyć miastu nowych źródeł dochodu. Jakies tam pięć złotych miesięcznie od osoby to przecież nic, jeśli się zważy, że świeżego powietrza może łykać ile chce, wolno się kąpać, a nawet utopić we Wiśle, a przytem należy pamiętać, ile się to oszczędziło, pozostając na miejscu, na zdrowiu, majątku i t. d.

Ostatnie dni maja były prawie kanikularne, kto zatem wie, czy nie spełnią się przepowiednie meteorologów, że na rok bieżący przypada faza tropikalnych upałów, powtarzających się co lat sześć. Dla mieszkańców miasta niezbyt miła perspektywa, nie trzeba zapominać bowiem, że już dzisiaj, w samych początkach cieplejszej pory, wodociąg aż nadto często odmawia posłuszeństwa czyniąc wrażenie astmatyka dmuchającego i to tylko z trudnością. W miarę im będzie cieplej, tem będzie i gorzej, lato zatem nie przedstawia się dla przeciętnego śmiertelnika zbyt ponętnie. i ze łąz w oku wspomina te dawne, przedwojenne czasy, gdy nawet taki chudopacholek, jak on, mógł sobie pozwolić w czerwcu na świeżą sałatkę ze śmietaną, kurczęta z mizeryą, nowe ziemniaczki i t. p. specjały, dziś wyłączny przywilej multi-miliarderów, bo nawet milionerzy, których się u nas dość namnożyło, są od nich absolutnie wykluczeni.

Skoro lato tak się miło zapowiada, nie też dziwnego, że człowieka ogarnia zniechęcenie do życia i wszystkiego, mającego z niem jakikolwiek związek, zatem polityki, bomb, parlamentarnej większości i t. p. spraw, które dawniej żywo nas zajmowały. Mamy nareszcie większość parlamentarną i oparty na niej gabinet Witosa ale jakoś się z tego nie cieszymy, być może także i dlatego, iż nie wiemy jeszcze, czy ona jest dość silną i w samej rzeczy można się na niej oprzeć.

Na chwilę zalektryzował nas groźny gest angielski, skierowany przeciw Rosji sowieckiej, rezultat pokazał przecie, że było to tylko kiwanie palcem w bucie. Smutno dotknęła nas wiadomość, nadesłana z Warszawy, że władze centralne lekko traktują Kraków stale i konsekwentnie, co ujawniło się także z okazji bomb. Za krakowskie wybuchy zdecydowano się wyznaczyć nagrody raptem milion, a potem dopiero trzy miliony. W Warszawie pierwsza oferta wynosiła pięć milionów, druga dwadzieścia. Był też skutek, podejrzanych o zamachy zamknięto we Warszawie, krakowscy jakoś nie mają zamiaru się zgłaszać, widocznie czekając na podwyższenie nagrody.

Swoją drogą, przyznać trzeba, że warszawskie bomby. były skuteczniejsze od krakowskich, musiały też być wyżej ocenione, w międzyczasie spadła także wartość marki polskiej, co jednak nie wyklucza, że w rezultacie może się pokazać, iż warszawskie doniesienia o ujęciu bombiarzy były tylko czezą przechwałką, z doniesień pism codziennych wnioskować bowiem można, że się śledztwo komplikuje, co w słowniku urzędowym jest tylko delikatniejszym wyrażeniem zamiast: „policja była na mylnym tropie“.

Czekamy na wykrycie krakowskich zamachowców, możemy zatem poczekać i na wykrycie warszawskich.

